Wywiad z prof. Stanisławem Kistrynem – nowym prezesem Polskiego Towarzystwa Fizycznego

Interview with Prof. Stanisław Kistryn – the new president of the Polish Physical Society

Streszczenie: Stanisław Kistryn, nowy prezes Polskiego Towarzystwa Fizycznego podkreśla ogólnopolski charakter funkcji i wagę współpracy między ośrodkami. Opowiada o swojej drodze do fizyki. Wspomina studia na UJ, stan wojenny i rozwój naukowy, w tym kluczowe doświadczenia w ETH w Zurychu. Za najważniejsze cele PTF uznaje budowanie wspólnoty, uczciwość i obronę prawdy oraz popularyzację fizyki i wsparcie nauczycieli. Zapowiada wzmacnianie marki Towarzystwa, lepszą komunikację, inicjatywy ogólnopolskie i poszukiwanie finansowania: sponsorów, współpracy z biznesem oraz środków publicznych.

Słowa kluczowe: Polskie Towarzystwo Fizyczne (PTF), współpraca ogólnopolska, popularyzacja fizyki, edukacja i nauczyciele

Abstract: Stanisław Kistryn, the new President of the Polish Physical Society, emphasizes the nationwide nature of the role and the importance of cooperation between academic centers. He recounts his path to physics and recalls his studies at the Jagiellonian University, the period of martial law, and his scientific development, including pivotal experience at ETH Zurich. He sees the Society's key goals as building a community, promoting integrity and the pursuit of truth, popularizing physics, and supporting teachers. He announces plans to strengthen the Society's brand, improve communication, launch nationwide initiatives, and secure funding through sponsors, cooperation with business, and public sources.

Keywords: Polish Physical Society (PPS), nationwide cooperation, popularization of physics, education and teachers

Redakcja PF (PF): *Gratulujemy wyboru na prezesa Polskiego Towarzystwa Fizycznego. To chyba duża odpowiedzialność?*

Stanisław Kistryn (SK): Dziękuję uprzejmie. Myślę, że odpowiedzialność związana z każdą funkcją, jeśli chce się ją sprawować dobrze, jest proporcjonalna do jej zasięgu. A w tym przypadku jest to zasięg ogólnopolski. Nawet może szerszy, bo bardzo ważna jest także współpraca z innymi towarzystwami w kraju i za granicą, co także zobowiązuje prezesa do pewnych działań.

Dla mnie szczególnym zaszczytem i istotnym aspektem jest fakt, że po 20 latach przyjmuję rolę mojego byłego szefa, dyrektora Instytutu Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, świętej pamięci, Reinharda Kulessy[1], który objął funkcję Prezesa Polskiego Towarzystwa Fizycznego w 2006 roku. Ja podejmę więc tę misję dokładnie 20 lat później i, jak on, będę się starał koordynować działalność Towarzystwa z Krakowa przy silnej współpracy wszystkich innych ośrodków.

PF: *Czy spodziewa się Pan Profesor, że ta współpraca Prezesa z Krakowa z Sekretarzem i Skarbniczką z Warszawy, będzie łatwa? Czy też ta odległość geograficzna będzie tutaj stanowić utrudnienie?*

SK: Trudno to do końca przewidzieć, ale nie spodziewam się problemów. Do tej pory, jako członek Zarządu Głównego także współpracowałem z Krakowa z Panią Prezes, z Sekretarzem i ze Skarbnikiem z Warszawy. Myślę, że na ogół w dzisiejszych czasach oddalenie geograficzne nie powinno skutkować jakimiś znaczącymi utrudnieniami we współpracy. Wszakże, tak jak mówimy, obszar działalności PTF to jest cała Polska, więc nie da się być wszędzie jednocześnie. Może nawet lepiej, jeśli funkcje są rozdystrybuowane po różnych oddziałach, bo to umożliwia też równoczesne szersze działanie.

PF: *Zarząd Główny istotnie będzie z całej Polski. W związku z tym tutaj się ta współpraca będzie naturalnie realizowała. Wiem, że Pan Profesor planuje także, o ile Zebranie Delegatów wyrazi na to zgodę, stworzenie Forum PTF, z przewodniczącymi wszystkich oddziałów i sekcji oraz prezydium Zarządu Głównego. Rzeczywiście widać, że chciałby Pan Profesor, aby ta pomoc płynęła dla Pana z całej Polski.*

Gdyby się tak zdarzyło, że z jakichś powodów zebranie delegatów nie sformalizuje forum, to i tak spotkania z przewodniczącymi oddziałów i sekcji będą się odbywać. Bez zapisu w statucie i bez formalnego regulaminu zarząd lub prezes może zawsze zwołać takie zebranie na zasadzie dobrowolności.

PF: *Spróbujmy cofnąć się trochę w przeszłość. Jak to się stało, że Pan Profesor zainteresował się fizyką? Dlaczego fizyka?*

SK: To wcale nie było tak, że fizyka była od zawsze na pierwszym miejscu. W szkole podstawowej nie było tak, że z zapałem prowadziłem eksperymenty fizyczne na własną rękę. Raczej pociągał mnie zestaw małego chemika i różne może nie bardzo spektakularne wybuchy, ale zabawy z chemikaliami i z reakcjami chemicznymi. Drugie co mnie pasjonowało, jak pamiętam, to było budowanie różnych obiektów z zestawów niemieckiej produkcji o nazwie Staba[2]. Metalowe elementy skręcało się śrubkami tworząc różne konstrukcje. Fizyka była wówczas dla mnie po prostu jednym z przedmiotów w szkole, ani nie nielubianym, ani też nie bardzo lubianym, w każdym razie logicznym, więc dla mnie raczej łatwym. Mogło być tak, że w takim braku zainteresowania było też trochę winy szkoły.

Zmieniło się to w liceum. Po kiepskim przygotowaniu ze szkoły podstawowej fizyka na początku szła mi kiepsko.

1. Reinhard Kulessa (1940–2024) był wybitnym polskim fizykiem jądrowym, w latach 2006-2009 był Prezesem PTF.

2. Zestawy konstrukcyjne Staba to niemieckie metalowe zestawy do budowy modeli, produkowane w Niemieckiej Republice Demokratycznej (NRD) od około 1948 roku do połowy lat 60. XX wieku. Były one inspirowane popularnymi systemami konstrukcyjnymi, takimi jak Meccano czy Stabil, i umożliwiały dzieciom oraz młodzieży składanie różnorodnych modeli mechanicznych.

Miałem jednak mnóstwo szczęścia i po pierwszym półroczu zmienił się nauczyciel. Przyszła pani Maria Fijałkowska, która „na naszej klasie" w II Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie robiła z pedagogiki pracę doktorską. Przez cztery lata nauki to było absolutnie fascynujące doświadczenie. Lekcje zainteresowały mnie na tyle że, wstyd się przyznać, ale byłem prymusem. Pani Maria korzystała nie tylko z klasycznych podręczników, ale też przynosiła nam ksera różnych materiałów, które uważała za bardziej adekwatne do naszego poziomu i do tego, czego chce nas nauczyć. Pamiętam zadania z entropią i tego typu zagadnieniami – nie wiem co by teraz kuratorium na takie metody powiedziało. To przekonało mnie, że fizyka jest czymś absolutnie fascynującym i że warto ją kontynuować.

PF: *Czyli nauczyciele mają znaczący wpływ na nasze drogi już na bardzo wczesnym etapie?*

SK: Już w szkole podstawowej powinniśmy mieć kadrę nauczycielską absolutnie doskonale wykształconą i co więcej o przywróconym prestiżu, także poprzez wynagrodzenia, to trzeba powiedzieć. Nie mówimy tylko o fizykach. Żeby dobrze uczyć danej dyscypliny, to trzeba się w niej też dobrze orientować, ale po pierwsze trzeba mieć pasję. I pani Maria miała tę pasję do uczenia. Natomiast jak pamiętam, w mojej szkole podstawowej nie wszyscy nauczyciele tę pasję mieli, albo może ja jej nie potrafiłem zauważyć i docenić. Pasja, dobre wykształcenie, zamiłowanie i docenienie w społeczeństwie – bez tego nie wykształcimy kolejnych generacji ludzi, którzy by chcieli myśleć i bardziej wnioskować na podstawie faktów i ich analizy logicznej niż na podstawie emocji i uczuć zmieniających się jak w kalejdoskopie.

Ja po szkole podstawowej nie byłem nawet przekonany, że pójdę do liceum ogólnokształcącego. Pierwszy mój wybór to było technikum łączności. Przekonano mnie jednak, że ponieważ dobrze się uczę, to może jednak liceum ogólnokształcące. Więc niewiele brakowało, a ominęłoby mnie to szczęście, że trafiłem na fantastyczną nauczycielkę. Tak więc to jest kluczowe, żeby te zainteresowania rozbudzać.

Zresztą w liceum byłem zafascynowany nie tylko fizyką. Różni byli nauczyciele w moim II Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie. Dyrektorem był p. Stefan Gul[1], który nas uczył matematyki. To była zupełnie inna metoda uczenia niż u pani Marii. Na lekcjach panowała taka dyscyplina, że czuliśmy się jak w wojsku. Niemniej muszę powiedzieć, że to było na swój sposób fascynujące i to nie tylko dlatego, że mnie to stosunkowo łatwo przychodziło, ale także niektórzy koledzy i koleżanki to doceniali. Natomiast do tej pory, gdy rozmawiam z koleżankami, które reprezentują raczej humanistykę, nie tylko naukowo, ale w różnorakich zawodach, także jako nauczycielki, to one pozytywnie wspominają lekcje fizyki. Zapamiętały je bardzo dobrze, jako zrozumiałe, ale przede wszystkim sprawiające wrażenie, że ich treść może rzeczywiście dotyczyć czegoś ciekawego. Ten etap nauki wspominam bardzo dobrze, bo muszę powiedzieć, że mimo iż nie wszyscy nauczyciele byli tak charyzmatyczni, to jednak cała kadra w II LO była bardzo dobra. Przynajmniej w tym, co myśmy doświadczyli.

PF: *Czyli to lekcje w szkole ukształtowały zainteresowania Pana Profesora?*

SK: To, co kształtuje zainteresowania to są też książki. Zresztą działa to w dwie strony, bo człowiek zafascynowany nauką sięga po książkę, aby dowiedzieć się więcej, ale także czytanie o ciekawych badaniach czy odkryciach może wzbudzić pasję do nauki. W tamtych czasach nie było łatwo o zdobycie ciekawych książek. Pamiętam, że co roku szło się z rodzicami na kiermasz na Rynek i tam się znajdowały różne ciekawe pozycje, także serii „Plus Minus Nieskończoność"[2] czy niezwykle ciekawe pozycje Hoimara von Ditfurtha[3]. Były to książki, które rzeczywiście czytało się, budując w ten sposób zainteresowanie światem, który jest dookoła, a także fizyką, która w jego zrozumieniu pomaga.

PF: *Po zdanej maturze znalazł się Pan Profesor na Uniwersytecie Jagiellońskim?*

SK: Tak. Właściwie już od trzeciej klasy było przesądzone, że pójdę na fizykę. Uczestniczyłem w olimpiadach, więc mogłem spokojnie wybrać kierunek studiów. Szczerze mówiąc nawet większe sukcesy miałem w olimpiadzie matematycznej niż fizycznej. Na fizykę na Uniwersytet zrekrutował się ze mną tylko jeden kolega z klasy, Darek Oko. Nie podjął jednak studiów, bo poszedł do seminarium duchownego i jest obecnie dosyć znaną, a nawet głośną, bym powiedział, osobą w duchowieństwie[4]. Darek był zresztą przez chyba trzy i pół roku przewodniczącym klasy. Zawsze prezentował wartości pryncypialne i cechy przywódcze.

PF: *Już w trzeciej klasie było przesądzone? Czy to znaczy, że w trakcie nauki w liceum miał Pan Profesor kontakt ze środowiskiem akademickim?*

SK: Chodziłem do Instytutu Fizyki UJ w czasie dni otwartych i poznawałem laboratoria i ludzi, a potem rozpocząłem studia na fizyce. Na maturze matematykę musiałem zdawać tylko pisemnie, bo jako laureat olimpiady byłem zwolniony z egzaminu ustnego. Natomiast fizykę zdawałem ustnie. Dodatkowo pisałem pracę maturalną pod kierunkiem pani Marii Fijałkowskiej na temat „Wytwarzanie i detekcja promieniowania jądrowego", której podstawą była m.in. książka profesora Adama Strzałkowskiego. Nie byłem wówczas świadomy, że pani Maria jest żoną fizyka Krzysztofa Fijałkowskiego, którego potem spotkałem w czasie studiów i dalszej pracy. On też tę pracę czytał i uznał, że ma ona poziom pracy magisterskiej. Praca była pisana na maszynie przez kalkę w trzech kopiach. Obrazki były gdzieś kserowane, w jakimś punkcie w mieście, a takich punktów było wówczas bardzo niewiele, następnie wycinane i wklejane do pracy. To były zupełnie inne czasy, a taki sposób tworzenia pracy jest nie do powtórzenia dzisiaj. I całe szczęście.

1 Stefan Gul był długoletnim dyrektorem II Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie, pełniąc tę funkcję od 1965 roku aż do przejścia na emeryturę. Zmarł 11 marca 2017 roku. Pod jego kierownictwem „Sobek" stał się jedną z najbardziej prestiżowych szkół średnich w Polsce.

2 Seria „Biblioteka Myśli Współczesnej" nazywana „Plus Minus Nieskończoność" od wzoru na okładce jest wydawana do dziś przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Publikuje nowości światowej i polskiej filozofii, psychologii, nauk przyrodniczych, społecznych i humanistycznych.

3 Hoimar von Ditfurth – niemiecki popularyzator nauki, autor m.in. trylogii *Dzieci Wszechświata* (1970), *Na początku był wodór* (1972), *Duch nie spadł z nieba* (1976).

4 Dariusz Oko to polski ksiądz katolicki, teolog, filozof, doktor habilitowany nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie i publicysta. Szerzej rozpoznawalny stał się po szeregu krytycznych wypowiedzi medialnych dotyczących homoseksualistów, ideologii gender i lewicy.

Potem na studiach okazało się, że podstaw fizyki będzie mnie uczył profesor Adam Strzałkowski, z którego książki tworzyłem pracę maturalną. Było to dla mnie bardzo budujące, że spotkam takiego ważnego człowieka. Jakieś ćwiczenia prowadził też pan profesor Fijałkowski, więc generalnie miałem dużo takich wcześniejszych kontaktów. Nie chcę powiedzieć, że to potem owocowało, ale przynajmniej miałem wrażenie, że obcuję z osobami, które w jakiś sposób znam.

PF: *We wspomnieniu umieszczonym w miesięczniku Uniwersytetu Jagiellońskiego pisał Pan Profesor o profesorze Strzałkowskim: „Wspominam Profesora jako swojego Mistrza, o jakim często z nostalgią piszemy jako o gatunku praktycznie zanikającym w czasach (zbyt) masowej edukacji wyższej" Całe życie naukowe Pana Profesora było z nim związane?*

SK: No tak. Najpierw byłem studentem profesora, zdawałem u niego egzaminy różnorakie, bo jeszcze i z astrofizyki, której też był wykładowcą. Potem byłem w jego zakładzie zatrudniony. Byłem też jego asystentem, który przygotowywał prezentację i zbierał burę wobec całej sali studentów, jeśli coś nie zadziałało. Następnie stałem się jego współpracownikiem. Pamiętam jak profesor cierpliwie siedział przy mnie jak w wtykałem kabelki w elektronikę i testowałem układ, a także gdy okazywało się, że coś nie działa tak jak powinno i wszystko trzeba było wyciągnąć i jeszcze raz złożyć. Po jakimś czasie okazało się, że ten wielki Mistrz jest Kolegą. No i tak myślę, że z każdym z nas fizyków tak jest.

PF: *Jest Pan Profesor jednym z tych fizyków, którzy mają swoje hasło na Wikipedii. Opis kariery naukowej zajmuje tam 400 znaków, a funkcji organizacyjnych 500 znaków. Czuje się Pan bardziej naukowcem czy organizatorem?*

SK: No cóż powiedzieć? Zajmowałem się fizyką układów kilku nukleonów. Praca nad fundamentalnymi symetriami oddziaływań to też kawał mojej kariery naukowej. W pewnym momencie jednak przeszedłem w kierunku bardziej administratora niż fizyka. Tym niemniej wydaje mi się, że, coś w tej fizyce zrobiłem i chyba z różnych powodów, pewnie także tej działalności poza-fizycznej ludzie mnie znają, skoro uznali, że mnie wybiorą na prezesa Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Zacznę więc znowu trochę więcej zajmować trochę fizyką, ale znowu bardziej z punktu widzenia jej organizacji niż prowadzenia badań.

PF: *Zaczynał Pan Profesor studia w 1978 roku. Przeżył więc Pan Profesor stan wojenny jako student?*

SK: To był trzeci rok studiów. Uczelnia przez jakiś czas była zamknięta, ale organizowano nieoficjalnie niektóre zajęcia. Pamiętam dobrze, że z kolegą uczestniczyliśmy w zajęciach z fizyki kwantowej, specjalnie dla nas prowadzonych przez panią docent. Czytaliśmy Schiffa[1] i potem omawialiśmy te treści. Czas studencki jest generalnie czasem przygód i rozwoju, więc strajki studenckie w czasie stanu wojennego też były czymś, co nas fascynowało i dawało poczucie wartości. Mój gabinet obecnie mieści się w Gmachu Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przez okno widać z niego Collegium Witkowskiego, historyczną siedzibę Instytutu Fizyki[2]. Tam były strajki i tam nocowało się i mieszkało przez jakiś czas w 1981 i 1982 roku. Aczkolwiek muszę powiedzieć, że mnie niespecjalnie pociągało zrzeszanie się. Nie byłem ani harcerzem, ani członkiem koła naukowego i do Polskiego Towarzystwa Fizycznego też stosunkowo późno dołączyłem. Kiedy jednak czułem, że trzeba różne aktywności wesprzeć, to je wspierałem, można powiedzieć, poza-układowo.

PF: *Czuć, że Pan Profesor z sentymentem wspomina te swoje studenckie czasy w Krakowie. Pamięta Pan Profesor jakieś ulubione zajęcia?*

SK: Studia to była dla mnie dobra zabawa, zwłaszcza te różne pracownie fizyczne. To pamiętam.

Pierwszymi zajęciami laboratoryjnymi jakie miałem, nie wiem nawet czy nie równolegle z pierwszą pracownią fizyczną, była pracownia elektroniczna. Powiedziałbym, że niespecjalnie mi z nią szło. Pamiętam oscyloskop, który tam był używany. To była szafa, na metr gruba, chyba czeska, ale z napisami po rosyjsku. Korzystaliśmy z niego z kolegą, bo to była praca wspólna, tak, że asystent mówił o nas: „Panowie to chyba hobbyści". Niestety nie odzwierciedliło to się potem na egzaminie, bo z trudem udało mi się zaliczyć ten przedmiot. Ale paradoks polega na tym, że ja w tym czasie kiedy byłem fizykiem, stałem się specjalistą od elektroniki i później zarówno gdy pracowałem w grupie badawczej w Krakowie, jak i na Politechnice Federalnej w Zurychu, to miałem za zadanie budować do wszystkich eksperymentów układy elektroniczne. Zestawiać je, programować i tak dalej. Coś więc chyba zostało z tego czasu pierwszej pracowni elektronicznej. Teraz to jest standard, ale wtedy także modyfikowaliśmy wspólnie ze specjalistą, inżynierem elektronikiem takie moduły. Jedna z konstrukcji, które zrobiliśmy przy moim udziale zdobyła taki rozgłos, że amerykańska firma LeCroy[3] produkująca moduły elektroniczne, zaprosiła mnie do Nowego Jorku, żeby opowiedzieć o tych naszych pomysłach, omówić je na jakiejś konferencji, a także wizytować ich laboratorium. Człowiek głupi przekazywał wszystko, a potem dowiedział się, że zbudowano inne moduły, które na tym bazowały. Pozostała jedynie osobista satysfakcja.

PF: *Pracy nie zaproponowali?*

SK: Akurat oni nie zaproponowali. Jednak spędziłem cztery lata stypendium doktoranckiego w Szwajcarii na Politechnice Federalnej (ETH) w Zurychu. W pokoju siedziałem razem z trzema innymi doktorantami fizyki jądrowej i fizyki cząstek. Tam często przychodzili przedstawiciele firm i proponowali pracę. Była to na przykład firma Ciba-Geigy[4] i różne inne konsorcja chemiczne, a nawet jakieś bardziej biologiczne laboratoria. Panowało tam nastawienie, że doktor ETH szybko się wdroży w cokolwiek, co mu zaproponuje przemysł. No

1 Leonard Schiff „Mechanika kwantowa", Wydawnictwo Naukowe PWN 1977 (tł. Z. Rek, Z Rek).

2 Instytut Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego mieścił się początkowo w Collegium Witkowskiego (ul. Gołębia 13), aż do lat 60 XX wieku, kiedy został przeniesiony do nowej siedziby przy ul. Reymonta 4. Od 2014 roku Instytut Fizyki UJ ma siedzibę na nowym kampusie, w budynku Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej przy ul. Łojasiewicza 11.

3 LeCroy to założony w 1964 roku amerykański producent aparatury pomiarowej. Firma zaczynała od specjalistycznej, często modułowej elektroniki dla laboratoriów i eksperymentów fizycznych, a dziś jest najbardziej znana z oscyloskopów cyfrowych.

4 Ciba-Geigy AG, powstały w 1970 szwajcarski producent barwników, nawozów i leków sięgający tradycją 1920 roku. W 1996 w wyniku połączenia z firmą Sandoz utworzyła koncern Novartis, jednego z największych na świecie producentów farmaceutyków.

więc koledzy skorzystali, a ja wróciłem do Polski i mój doktorat broniłem tutaj, na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ze Szwajcarii pozostał mi natomiast promotor doktoratu.

PF: *Nie żałuje Pan Profesor tego powrotu?*

SK: Ja jeszcze później kolejne trzy lata spędziłem tam jako Senior Researcher. O ile doktorat to też był rozwój, to jednak ten czas, kiedy tam pracowałem i, jak mówiłem, opiekowałem się układami elektronicznymi, był najważniejszym okresem rozwoju w moim życiu. Panowała tam niesamowita, z punktu widzenia tego, co było w Polsce, samodzielność. W szufladzie miałem bloczek zamówień i jak uznawałem, że coś jest potrzebne, to wypisywałem tam na przykład cztery linijki, każda po trzy moduły, każdy z nich za 4000 franków. Przyklejałem to na kartkę i faksem wysyłałem. Nie musiałem nikogo pytać, wnioskować do jakiegoś działu zamówień. Oczywiście omawialiśmy to z kolegami na zebraniach grupy, ale było powiedziane: „za to odpowiadasz ty". Jeśli wiesz co robisz, to masz to robić, a nie dyskutować czy to być może coś innego? Czy byłoby lepiej, a może taniej? A może trzeba poczekać i zadecyduje ktoś kto to będzie kontrolował? Dopiero przy dużo bardziej kosztownych zakupach były jakiekolwiek konsultacje z centralą ETH.

Tak więc czuło się tam takiego ducha samodzielności, ale i współpracy. Myśmy tam na początku pracowali jako grupa czterech zmieniających się doktorantów. Razem współpracowaliśmy nad wszystkimi naszymi projektami, pomagając sobie w eksperymentach, przygotowaniu i innych wyzwaniach. Potem oczywiście analizowaliśmy wyniki samodzielnie i raportowaliśmy je. Było też wymyślanie i pisanie „proposali", negocjowanie z laboratorium na temat dostępu do aparatury i z szefem na temat finansów, bo te eksperymenty były w Instytucie Paula Sherrera, wcześniej SIN[1]. Tam też trzeba było dyskutować z warsztatem w sprawie budowy aparatury. Naprawdę mnóstwo się tam nauczyłem. Także opieki nad kolejnymi pokoleniami doktorantów. Do dziś jestem dumny z projektu realizowanego z moją doktorantką Elą Stephan. Przez pół roku uczyłem się kriogeniki, żeby wybudować kriostat, ale nie taki byle jaki, tylko taki cieniutki na 5 cm. W środku miała być temperatura ciekłego helu, a na zewnątrz temperatura otoczenia. Na dodatek ten kriostat musiał jeździć z prędkością taką, żeby dwa metry przejeżdżać w sekundę i od czasu do czasu się obracać. Uważam, że to było jedno z największych osiągnięć. Nie tylko moich, bo oczywiście zrobiliśmy to razem z Elą, obecnie profesorką Uniwersytetu Śląskiego.

PF: *Wspominał Pan Profesor o tym, że nie lubił się zrzeszać i przystępować do organizacji. Jak w takim razie znalazł się Pan Profesor w Polskim Towarzystwie Fizycznym?*

SK: Niestety muszę się tu zasłonić niepamięcią. Nie pamiętam ani kiedy, ani dlaczego wstąpiłem do PTF. Myślę, że to już było w dwudziestym pierwszym wieku, pewnie po powrocie nawet z tego drugiego pobytu w Szwajcarii. Przypuszczam, że po prostu namówiono mnie. Jak wróciłem z pierwszego pobytu w Szwajcarii, przygotowywałem się do obrony doktoratu. Prawda była taka, że można było być zapytanym ze wszystkiego, więc do tej obrony ja uczyłem się między innymi czytając artykuły w Postępach Fizyki z fizyki cząstek. Zwłaszcza interesowały mnie tematy modeli oddziaływań elektrosłabych Weinberga-Salama i kwarków. Używałem czasopisma zamiast podręcznika, żeby wiedzieć co nasi profesorowie pisali na bieżąco. Teraz, patrząc wstecz, widzę, że to jest naprawdę bardzo znaczące czasopismo. Dużo się można z niego dowiedzieć nie tyle nawet o fizyce jako takiej, ale też o tym, co się dzieje w polskich ośrodkach naukowych, o tym co badacze robią obecnie i to nie tylko z fizyki jądrowej, ale też na przykład z optyki i fizyki ciała stałego, z różnych innych dziedzin. Pamiętam, że zeszyty miały niebieskie okładki i takie całe te tomiki stały na półce w bibliotece. Stały też na półce w gabinecie profesora, więc jak tam wchodziłem to wyciągałem i pożyczałem od niego. Myślę, że to był jeden z elementów tego, jak się dowiedziałem czym jest Polskie Towarzystwo Fizyczne i pojawiła się idea, że warto do niego przystąpić skoro można się dowiedzieć w nim takich mądrych rzeczy. Dziś więc wbrew temu, co mówiłem, że się nie lubiłem zrzeszać, uważam, że społeczność jest istotna. Taka społeczność, która chce robić coś wspólnie, nie tylko w ramach grupy, nie tylko Instytutu, Uniwersytetu czy Krakowa, ale na skalę ogólnopolską jest warta zaangażowania.

PF: *Czyli współpraca jest Pana Profesora zdaniem najważniejszym elementem tożsamości PTF? A coś jeszcze?*

SK: Wspólnota, to znaczy budowanie społeczności i dzielenie się wiedzą, doświadczeniami, pomysłami. Dla mnie zawsze jest wartością dodaną, jeśli osoby, grupy, instytucje potrafią współpracować. Nie chodzi o to, żeby robić to samo, ale wzajemnie uzupełniać się w pracy nad tym samym tematem. Jak byłem prorektorem UJ, to moim marzeniem było, żeby skłonić mojego rektora i rektora Uniwersytetu Warszawskiego do tego, żeby na inauguracji wybrali sobie jakiś temat i mówili jednym głosem. Myślę, że to byłoby zauważone, gdyby rektorzy mówiliby o tym samym w Krakowie i w Warszawie. To się niestety nie udało, ale wymiana doświadczeń pomiędzy grupami rektorskimi miała (i ma) miejsce. Podobnie w PTF: myślę, że jeśli jakaś udana inicjatywa podjęta jest przez oddział w Krakowie, to warto podzielić się jej koncepcją z oddziałem katowickim, lubelskim, gdańskim – wymieniam przykładowo – żebyśmy być może ją rozwinęli i zaczęli robić jakąś akcję wspólnie. Taki styl pracy uprawiania nauki lepiej wypromuje fizykę niż to, że coś się dzieje tylko w Krakowie.

Druga rzecz: uważam, że elementem tożsamości członka każdego towarzystwa naukowego powinna być obrona prawdy, uczciwość w działaniach. Dotyczy to de facto każdego naukowca i nauczyciela, ale może właśnie to Polskie Towarzystwo Fizyczne powinno szczególnie promować. Nawet nie trzeba być naukowcem, ale uczciwym człowiekiem, jak to Władysław Bartoszewski[2] mówił, warto. Ja bym nawet powiedział mocniej, trzeba być uczciwym, co nie zawsze jest całkiem takie oczywiste. Wszystkie elementy takiego etycznego współistnienia w ramach takiego czy innego środowiska są dla mnie niezwykle ważne i warte propagowania.

Trzecia niezwykle ważna sprawa to popularyzacja nauki i fizyki jako narzędzia poznawania świata i tego, co pozwala się tym światem bardziej cieszyć. Nawet jak się wie, jak coś funkcjonuje, to ta wiedza nie zmniejsza w żadnej mierze zachwytu. Co to jest tęcza? Dlaczego w górach wysokich nie da się zaparzyć herbaty albo trudno to zrobić? Czemu w tramwaju

1 Instytut Paula Scherrera (Paul Scherrer Institute, PSI) to największe szwajcarskie centrum badawcze w dziedzinie nauk przyrodniczych i inżynieryjnych. Instytut został założony w 1988 roku po połączeniu dwóch instytutów: Eidgenössisches Institut für Reaktorforschung (EIR) i Schweizerisches Institut für Nuklearphysik (SIN).

2 Władysław Bartoszewski (1922–2015) był polskim historykiem, działaczem społecznym, więźniem Auschwitz, dyplomatą i ministrem spraw zagranicznych.

trzeba trzymać się uchwytu? Takie pytania i poszukiwanie odpowiedzi na nie sprawiają, że cały ten świat jest, moim zdaniem, jeszcze bardziej fascynujący i piękny. Fizyka uczy nas po pierwsze, że potrafimy pewne aspekty tego świata opisywać modelami i językiem matematyki. Ja matematykę bardzo lubię. Przez ostatnie lata, kiedy jeszcze miałem zajęcia ze studentami, to były właśnie podstawy matematyki wyższej. Z jednej strony więc potrafimy opisywać, z drugiej strony wydaje mi się, co jest bardzo charakterystyczne dla fizyki, że złożoną rzeczywistość czasem całkiem dobrze udaje się nam modelować poprzez zastosowanie wielu uproszczeń. Proste modele zaskakująco dobrze działają, tylko trzeba wiedzieć co odrzucić, a co zostawić. No i to właśnie jest istotą nauki. Jak się okazuje, mamy przykłady, że te modele fizyczne działają potem całkiem dobrze nawet w innych obszarach nauk, ale też życia: w ekonomii, w meteorologii czy w hydrologii, a czasem nawet w polityce i w socjologii. Co oznacza, że to są jakieś uniwersalne własności. I takie spostrzeżenie jest samo w sobie fascynujące.

Trzeba wytrwale przekonywać merytorycznie naszych studentów, a w sposób popularyzatorski wszystkich tych, co zechcą słuchać. Tych zaś, co nie bardzo chcą słuchać, to trzeba w jakiś sposób przekonywać, żeby jednak posłuchali. Absolutnie kluczowe są w tym kontekście żywe i częste kontakty z nauczycielami. Popularyzacja nauki w ogólności, a metod naukowych w fizyce w szczególności, jest moim zdaniem bardzo istotnym elementem misji zarówno instytucji naukowych, jak i towarzystw naukowych, a w szczególności Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Jest jednym z najważniejszych elementów jego misji, jak nie podstawowym.

PF: *Czyli, podsumowując, członek PTF to człowiek uczciwy, otwarty na współpracę z innymi oraz zafascynowany światem i rozumieniem jego działania?*

Jeszcze mający świadomość tego, że tradycja fizyki w Polsce, albo nawet bardziej Polskiego Towarzystwa Fizycznego i jego osiągnięć, to jest rzeczywiście coś, co warto kultywować, kontynuować i rozwijać. Stoimy, jak to zawsze mówimy, na ramionach gigantów i to nie tylko tych ogólnoświatowych, ale także naszych krajowych, co widać choćby w poczcie prezesów PTF, który mamy na stronie. Poczynając od Władysława Natansona, przez Mieczysława Wolfkego, Leopolda Infelda, Wojciecha Rubinowicza, a już z bliższych czasów choćby profesora Zdzisława Wilhelmiego. To są wielkie postaci. Wszyscy następni prezesi myślę, że chcieliby do nich dorównać nie tylko w sensie organizacyjnym, ale także w sensie naukowym. Mnie to dane raczej nie będzie.

PF: *Niemniej jest Pan Profesor dwudziestą pierwszą postacią w tym poczcie.*

SK: Coś takiego, oczko! Świetnie, to mnie cieszy. Nawet nie policzyłem. Faktycznie.

PF: *Skoro mówimy o tradycji, w jakim kontekście PTF najbardziej wpłynął na historię fizyki w Polsce zdaniem Pana Profesora?*

SK: Na to pytanie pewnie lepiej odpowiedziałby prof. Andrzej Kajetan Wróblewski[1]. Zna on znacznie lepiej ode mnie historię Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Niemniej na początku swojego powstania było ono bardzo ważne, zresztą pewnie nie tylko towarzystwo fizyczne, ale i chemiczne i inne także. Przed pierwszą wojną i w okresie międzywojennym jego zadaniem było konsolidowanie i budowanie społeczności fizyków. Wydawanie naszego kluczowego czasopisma Postępy Fizyki, ale wcześniej także Acta Physica Polonica[2], to też jest bardzo ważny aspekt. Po drugiej wojnie światowej niezwykle ważny wkład Towarzystwo wniosło w ogóle w rozwój fizyki w Polsce, bowiem tworzyło, jeszcze raz wracam do tego, społeczność, która mogła swoją autonomię kultywować w niezbyt sprzyjających okolicznościach. Faktem jest, że nikt z polityków specjalnie nie czepia się fizyki, bo nikt nie rozumie fizyki, ale i nie uważa, że może być groźna. Nie jest to słuszne, bo jak się uczy logicznego myślenia, to dla polityki jest bardzo niebezpieczne, przynajmniej takiej, którą się uprawia czasami obecnie.

Polskie Towarzystwo Fizyczne odgrywało też i odgrywa dalej istotną rolę w kontaktach międzynarodowych. Posiada bardzo istotne kontakty z towarzystwem europejskim i amerykańskim. Zawsze też wspierało edukację jako proces i samych nauczycieli, choćby w poczuciu własnej wartości, rozwoju, poczuciu przynależności do środowiska fizyków. Tam gdzie jest to możliwe udzielało i udziela także pomocy w działalności, choćby takiej jak prowadzenie lekcji czy wyposażanie szkół w nawet nie pierwszej świeżości sprzęt, który pomaga uczniom zobaczyć, że fizyka działa nie tylko na filmach w serwisie YouTube. Niestety ani zakres wsparcia finansowego, ani skuteczny wpływ na rząd polski, aby chciał więcej inwestować w system oświaty na razie nie są skuteczne. Będziemy jednak nad tym pracować. Myślę, że to jest bardzo ważna rola naszego towarzystwa, którą spełniało i mam nadzieję, że będzie spełniać jeszcze skuteczniej.

PF: *Czuć w słowach Pana Profesora taką ostrożność. Mówi Pan Profesor o sprzęcie nie pierwszej świeżości, o braku funduszy na wsparcie finansowe nauczycieli i szkół. Być może są jakieś drogi, żeby jednak myśleć o przyszłości Towarzystwa z większym optymizmem, takim działaniu, żeby pieniądze się znalazły i żeby ta pomoc była jednak zarówno finansowa, jak i nowoczesna, że tak się wyrażę.*

SK: Mam pewne pomysły, jak dotrzeć do strategicznych sponsorów. Niekoniecznie musieliby oni stawać się naszymi członkami wspierającymi, ale żebyśmy stopniowo zbudowali wokół PTFu krąg wspólnych wartości. Gdy zbudujemy zalążek takiego kręgu, to może on się będzie rozrastał do kręgu takich, którzy by nas wspierali. Nie dlatego, że możemy im zaproponować różne elementy popularyzacji takiej czy innej oraz wspierania ich działań, dystrybucji materiałów i informacji. Chciałbym, żeby stało się tak, jak to się zaczęło w dawnych czasach we Włoszech, gdzie banki nie dla zysku, tylko z poczucia takiej powinności zaczęły wspierać działalność kultury i sztuki, a może też nauki[3]. Jak działalność Leonarda da Vinci wspierali, to trochę naukę, a trochę sztukę...

1 Andrzej Kajetan Wróblewski, fizyk jądrowy i historyk nauki, pracuje na Uniwersytecie Warszawskim.

2 Czasopismo „Acta Physica Polonica" zostało założone przez Polskie Towarzystwo Fizyczne w 1920 roku jako „Comptes Rendus des Séances de la Société Polonaise de Physique". W latach 1920–1931 ukazywało się jako „Sprawozdania i Prace Polskiego Towarzystwa Fizycznego". W 1932 roku zmieniło nazwę na „Acta Physica Polonica". Od 1970 roku podzielone na dwie serie A (wydawaną obecnie przez Instytut Fizyki PAN) i B (wydawaną obecnie przez Uniwersytet Jagielloński we współpracy z Polską Akademią Umiejętności w Krakowie).

3 W XV–XVI wieku system wsparcia kultury i sztuki opierał się głównie na mecenacie bogatych władców, kościoła i możnowładców. To oni finansowali artystów, architektów i uczonych, zlecając im dzieła mające podkreślić ich prestiż i władzę.

PF: *Do przykładów z bardzo dawnych czasów sięga Pan Profesor.*

SK: No tak. No bo ja już emeryt prawie, to o historii myślę (*śmiech*). Natomiast ja mam pewne pomysły i trzeba spróbować po pierwsze znaleźć to wsparcie od sponsorów.

Druga rzecz to jest wsparcie fizyków w wychodzeniu z kręgu naukowości i stawaniu się biznesmenami. Być może tacy ludzie gdy uda im się odnieść sukces, po jakimś czasie zauważą, że pomogła im w tym społeczność fizyków i studia. Mogą więc chcieć wspierać swoją Alma Mater, albo nie wykluczone, że ktoś bogaty może chcieć wesprzeć środowisko, które go ukształtowało, a więc na przykład PTF.

Jest też trzecie źródło, czyli regularne źródło publiczne. Trzeba przekonać decydentów i władze. Może nawet byłoby to możliwe, żeby Polskie Towarzystwo Fizyczne stało się elementem systemu. Niekoniecznie ewaluowane jak jednostki naukowe, ale jeżeli jakaś instytucja prowadzi swoją działalność jako organizacja non profit, mogłaby być też obiektem wsparcia, albo przynajmniej jej projekty mogłyby być elementem wsparcia przez agencje finansujące, bądź wprost ministerstwa. To jest też coś, do czego chciałbym spróbować przekonać władze.

PF: *Czym jeszcze PTF powinno stać się dzisiaj w dwudziestym pierwszym wieku?*

SK: Dzisiaj przede wszystkim powinno być tym, czym jest. To znaczy wspólnotą. Będę do tego wracał, bo tak dalece jak potrafimy tworzyć wspólnotę, ma to bardzo znaczący wpływ na to jak żyjemy generalnie. Powinno być także znaczącym graczem na arenie, nie chcę powiedzieć politycznej, ale wpływu na to, jak nauka jest postrzegana. Fizyka jest częścią nauki i mamy do spełnienia rolę także popularyzacji i wspierania. Powinno w końcu być środowiskiem integrującym nazwijmy to Akademię. Pod tym pojęciem mam na myśli nie tylko uczelnie, ale także instytuty Polskiej Akademii Nauk i inne instytuty badawcze, które w jakiś sposób są związane z fizyką. Włączam w to pojęcie także środowiska nauczycieli, przede wszystkim takich klas zorientowanych bardziej na fizykę, jak nasza klasa uniwersytecka UJ w V LO w Krakowie. Polskie Towarzystwo Fizyczne powinno takie klasy wspierać, być ich patronem. Nawet nie tyle w dużych centrach akademickich, ale przede wszystkim w mniejszych miejscowościach, gdzie podobnych ofert jest bardzo mało. Nie chodzi tu o jakikolwiek zysk, wręcz przeciwnie, myślę o tym jako o inwestycji. Gdybyśmy mieli pieniądze to warto byłoby je w takie projekty włożyć, a póki nie mamy środków finansowych, to przynajmniej róbmy to bazując na dobrej woli i poczuciu misji wśród naszych członków i sympatyków. Takie szerzej widoczne wsparcie sprawi, że nauczyciele poczują, że rzeczywiście współdziałają z tymi, którzy może jeszcze mają więcej prestiżu niż to się uważa, to znaczy z nauczycielami akademickimi i profesorami, a także środowiskami i uczelniami.

PF: *W rozmowach z nauczycielami odczuwamy, że rzeczywiście potrzebują oni Towarzystwa jako takiego parasola nad swoją działalnością, takiej możliwości stowarzyszenia się. Jednak jak rozmawiamy z naukowcami, to czujemy to mniej. Jak się próbuje kogoś zaprosić do Polskiego Towarzystwa Fizycznego, to coraz częściej pojawia się pytanie: po co mi to jest potrzebne? Jakby Pan Profesor odpowiedział na takie pytanie młodym ludziom?*

SK: Jest to podobne pytanie do wątpliwości po co iść na studia. No może nie do końca, bo na studia to możemy powiedzieć, że po to, aby zdobyć dobrą pracę. Podobno jednak nawet to przestaje już być dobrą motywacją. W każdej populacji jest jednak pewna liczba osób, które mają zainteresowania. Czasem są one dość szerokie i czekają na rozbudzenie. Po pierwsze więc, nie chodzi o to, żeby mieć jakąś korzyść z członkostwa, choć oczywiście musimy też zbudować albo rozbudować takie elementy, które by przyciągały materialnie. Zniżka na konferencję zorganizowaną przez EPS, do którego PTF przynależy to jest jakaś motywacja, ale jest krótkoterminowa. Konferencje takie odbywają się co dwa lata i można się zapisać, a potem zapomnieć o tym i wypisać, albo nie płacić składki. To niedobrze. Ja jako prezes, ale też całe Towarzystwo musi mieć perspektywę czterech lat, a może nawet większą…

PF: *Ładnie brzmi perspektywa połowy dekady.*

SK: Prawda? Trzeba patrzeć na to w długim terminie. Musimy zdobyć rzeczywiście więcej środków finansowych. Wtedy PTF powinno mieć jakieś zachęty czy programy specjalne na wyjazdy konferencyjne czy promowanie i poszerzanie zestawu nagród, którym bylibyśmy w stanie zapewnić odpowiedni prestiż. Nawet nie znaczy to, że one muszą być drogie. Myślę tu o prestiżu podbudowanym nazwiskami, nie tyle patronów czy prezesów z przeszłości, ale tych naukowców, którzy obecnie działają w Polsce czy za granicą. Moim zdaniem dobrym przykładem jest Nagroda im. Franka Wilczka, którą mamy w Krakowie[1]. Frank Wilczek[2] jest kimś, o kim się słyszało, bo Nobla się dostaje nie tak często. Myślę, że takie nazwiska, gdybyśmy mieli jako patronów, to jest to jakiś prestiż, przynajmniej dla osób, które chcą kontynuować karierę naukową. To zawsze taki element w CV, który może się przydać nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

PF: *To zachęty finansowe, prestiż, dowartościowanie. A co z tym rozwijaniem zainteresowań o którym Pan Profesor mówił?*

Z Tomkiem Matulewiczem[3] kiedyś rozmawialiśmy o ogólnopolskich studiach doktoranckich – weźmy taki przykład. Nie mówiliśmy wtedy w kontekście PTF, ale w kontekście współpracy Kraków-Warszawa, znaczy UJ-UW, ale dlaczego by nie mogło PTF zainicjować takiej działalności. Podobnie jak Środowiskowe Laboratorium Ciężkich Jonów UW robi warsztaty czy szkoły dla studentów lub doktorantów, to czemu by ich nie można rozszerzyć na inne laboratoria. Takie miejsca mamy w różnych miejscach w Polsce. Niektóre są mniejsze, ale też znaczące, jak w Szczecinie czy w Kielcach. To wszystko jest warte propagowania i wspierania. Gdyby można było zapewnić takie wsparcie, choćby finansowe, na to, żeby tam pojechać, gdzieś zamieszkać na jakiś czas dla paru studentów lub paru doktorantów… Będziemy myśleć nad możliwościami. Liczę na to, że właśnie budując Forum PTF, pojawią się takie inicjatywy, lub może już istnieją, a ja o nich nie wiem.

1 Nagroda w wysokości 12 tys. dolarów amerykańskich fundowana przez Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ oraz Fundację Kościuszkowską. Przyznawana co dwa lata młodym polskim naukowcom, którzy dokonali znaczącego odkrycia w fizyce, astronomii lub w dziedzinach im zbliżonych.

2 Frank Wilczek to amerykański fizyk teoretyczny i laureat Nagrody Nobla w 2004 roku za odkrycie asymptotycznej swobody w teorii silnych oddziaływań, czyli za kluczowe badania nad kwantową chromodynamiką (QCD).

3 Tomasz Matulewicz, fizyk jądrowy. Pracuje na Uniwersytecie Warszawskim.

PF: *Tego typu inicjatyw w Polsce jest w ramach oddziałów Polskiego Towarzystwa Fizycznego jest bardzo dużo. Powołanie przez obecny Zarząd Główny Biura Medialnego PTF w 2024 roku wydaje się takim zalążkiem tej komunikacji między oddziałami i sekcjami. To działa. W zeszłym roku Polskie Towarzystwo Fizyczne złożyło wniosek do Ministerstwa Edukacji o wspólny projekt pięciu oddziałów dotyczący właśnie tego typu działań.*

Właśnie dlatego bardzo bym chciał, żeby ta komunikacja była wielostronna i żebyśmy mogli rzeczywiście z niej korzystać i wzajemnie się wspierać. Weźmy na przykład noc muzeów, która reklamowana jest w środkach komunikacji publicznej, w różnych miastach. Ona wszędzie jest w tym samym dniu. Może znacznie większą uwagę przyciągnęłoby, gdybyśmy kiedyś w pewnym momencie byli w stanie powiedzieć, że w kilku ośrodkach równocześnie odbywa się seminarium albo konwersatorium na dany temat. I tak na przykład w Gdańsku jest taki wykładowca, w Krakowie inny, w Warszawie, jeszcze inny. Nie jest to wspólne spotkanie zdalne, ale w pewnym momencie wszyscy się łączą i tworzą wspólny wirtualny panel w ramach którego konfrontujemy to, co się dzieje. Nie wiem czy to zadziała, czy to by było interesujące, ale sądzę, że medialnie by się sprzedało lepiej niż to, że powiedzmy mamy co tydzień czy co dwa tygodnie konwersatorium oddziału krakowskiego.

Ta wymiana informacji to jest coś, co jest obecnie absolutnie kluczowe na każdym poziomie, w każdej instytucji. Natomiast w działaniach międzyinstytucjonalnych jest wyraźnie problemem. Trzeba zapewnić właściwe, drożne kanały informacji. To jest raz, ale należy też wykreować chęć korzystania z nich, tak aby na obu ich końcach były osoby, czy też grupy, które są gotowe do tego, żeby z tego kanału czerpać i coś do niego, że tak powiem wtłaczać.

Na przykład – są serie wykładów objazdowych po różnych szkołach. Niech nie ogranicza to się tylko do obecności popularyzatorów w szkole, ale obejmie też zdalne zajęcia lub hybrydowe i interaktywne. Będą mogły one pokazać uczniom nawet tam, gdzie nie ma dostępu do aparatury, że oni mogą ją zdalnie obsłużyć. Na różnych szkolnych etapach edukacji mogłoby to być interesujące, a może nawet warto dotrzeć do przedszkoli? Przedszkolaki są najbardziej zainteresowane światem.

PF: *To jest oferta dla edukacji, nauki, dla szkół, uniwersytetów, laboratoriów, instytutów. A jak powinna wyglądać oferta Polskiego Towarzystwa Fizycznego dla przedsiębiorstw?*

SK: W zasadzie w każdej instytucji naukowej czy akademickiej, a z pewnością w większych uniwersytetach, tak jak mój czy twój, są próby, żeby zainteresować biznes tym, co robimy. Niemniej moim zdaniem są to próby dość niemrawe.

Nie mam wątpliwości, że na politechnikach czy na AGH, z którą też mam dobre kontakty, posiedli tę wiedzę jak pozyskać znaczących sponsorów. Co prawda w ostatnich latach po pandemii, w czasie wojny, jak Jurek Lis[1] mówi, to trochę kuleje, tym niemniej nie mam wątpliwości, że politechniki sobie z tym poradziły. Nasze Towarzystwo zrzesza jednak nie tylko politechniki, więc można by utworzyć system wymiany doświadczeń, tak, aby uniwersytety mogły się tego uczyć a poprzez PTF, a nie poprzez ośrodki lokalne lub konferencje rektorów warszawskich czy krakowskich.

Jestem też przekonany, że i na politechnikach i na innych uczelniach, a może też w instytutach badawczych, przede wszystkim Polskiej Akademii Nauk, część osób wie, jakie jest zapotrzebowanie w przemyśle. Myślę, że taką wiedzę najpierw powinniśmy znacznie poszerzyć i się nią dzielić. Obawiam się bowiem, że moi koledzy na Wydziale, oprócz pewnych szczególnych grup, niespecjalnie wiedzą, co by mogli zaoferować biznesowi. Oczywiście jest to coraz bardziej popularne, odkąd mamy trzecie kryterium ewaluacji, czyli wpływ społeczny. Może więc powinniśmy zainteresować nie tylko biznes, ale też lokalne samorządy. Nie wątpię, że uczelnie techniczne prowadzą taką współpracę, taką jak badanie pyłów, hałasu, określanie wytrzymałość gleby, charakterystyka zanieczyszczeń i metody oczyszczania. Zdaję sobie też sprawę, że PTF nie jest w stanie robić wszystkiego, bo to jest zbyt idealistyczne. Natomiast możemy spróbować.

Ja chciałbym próbować znaleźć tych kilka, dosłownie kilka punktów wyjścia do biznesu czy przedsiębiorców, którzy nam powiedzą poprzez swoje kontakty z kim dalej możemy rozmawiać i jednego na pięć czy dziesięć może się uda zachęcić do współpracy.

PF: *Słyszymy wiele ambitnych i ważnych planów na najbliższą kadencję. Bardzo nas one cieszą, bo mamy wrażenie, że stanowią bardzo obiecujący pomysł na nasze Towarzystwo w XXI wieku.*

SK: Boję się, że rolą prezesa nie jest to, żeby on sam miał głównie dobre pomysły, bo to jest, nie oceniając w żadnym wypadku poprzednich ani przyszłych prezesów, tylko jedna głowa. Dlatego moim zdaniem najważniejsze jest, żeby jak najwięcej rozmawiać ze sobą. Dzielić się pomysłami i je omawiać zarówno na poziomie zarządu głównego jak i z przewodniczącymi oddziałów i sekcji, którzy z kolei wewnątrz w swoich oddziałów i sekcji mogą konsultować je z lokalnymi zarządami i członkami naszego Towarzystwa. Mają więc kolejne głowy, które produkują dobre pomysły. Chciałbym, aby PTF stało się po pierwsze platformą wymiany myśli. Jeżeli pomysł i oferta pochodzi z Uniwersytetu Jagiellońskiego albo Politechniki Warszawskiej to marka tych uczelni mówi sama za siebie i nie potrzebuje żadnego wsparcia. Kiedy jednak jakiś dobry pomysł by się pojawił w regionalnym ośrodku, który ma mniejszą siłę przebicia i generalnie, no właśnie jest uznawany za regionalny, a nie za wiodący, to może wsparcie Towarzystwa mogłoby nadać temu większą rangę i pomóc dotrzeć do większej liczby zainteresowanych.

PF: *Padł termin „marka uczelni". Czy marka Polskiego Towarzystwa Fizycznego i marka uczelni to są uzupełniające się wartości? Czy też raczej powinniśmy próbować odróżnić się od marek poszczególnych uczelni, których afiliacje noszą nasi członkowie?*

SK: Musimy się odróżniać, bo inaczej nikt nas nie zauważy. Ja myślę, że marka Polskiego Towarzystwa Fizycznego musi coś znaczyć sama w sobie. Ułatwia to, że mamy oddziały w różnych rejonach kraju. Te oddziały to są tak naprawdę uczelnie, które generalnie w swojej liczbie są znaczące. Nie tylko uczelnie, ale to są też instytucje i instytuty Polskiej Akademii Nauk. Jestem koordynatorem polskiego oddziału koalicji

1 Jerzy Lis – profesor nauk technicznych, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie.

CoARA[1], która pracuje w Europie i na świecie nad zmianą reguł ewaluacji i oceny pracowników w nauce. CoARA ma swoje logo. Jestem dumny z tego, że udało mi się wprowadzić logo CoARA na stronę Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ale Koalicja proponuje zainteresowanym także logo „We support CoARA". Gdybyśmy zaproponowali członkom PTF, żeby mogli się posługiwać logiem „Jestem członkiem PTF" albo „Wspieram PTF", to może to by nam pomogło w propagowaniu tego, że PTF istnieje. Nie chodzi mi o to, żeby zniekształcać logo PTF, bo ono jest chronione, lecz opracować na jego bazie coś, co moglibyśmy oferować. I też nie mam tu na myśli oddziałów, bo one tworzą PTF, ale jeżeli członkowie indywidualni czy instytucjonalni odczuwają potrzebę lub zostaliby przekonani, żeby wesprzeć się jakąś marką oprócz swojej instytucji pewne wydarzenia czy produkty, to by mogli. Gdy jakiś fizyk pisze podanie albo aplikuje w jakimś konkursie, to nie tylko mógłby napisać, że jest członkiem PTF, ale miałby swój znaczek „Jestem członkiem PTF". Nic nie kosztuje spróbować. Gdyby udało się rozpropagować, żeby przedsiębiorcy albo ci którzy nas wspierają, sponsorzy mieli też takie możliwości do tego, żeby nas promować to byłby moim zdaniem duży sukces. Oczywiście my w zamian gdzieś będziemy ich promować.

W naszych „Postępach Fizyki" jest miejsce na to, żeby zareklamować nawet, powiedzmy, firmy kosmetyczne. Nie jest to nic wstydliwego. Mówimy że mamy wiele segmentów fizyki i jak się robi szminki do ust to też się tam posługuje fizyką. Jestem zwolennikiem reklamy takiej, żeby na przykład garnki reklamować w powiązaniu ze zjazdem fizyków, jeżeli to by miało wpłynąć na to, że pozyskamy środki i będziemy mogli wspierać młodych naukowców w ich działaniach. Poszedłbym na to, żeby naszą markę wykorzystać do rozbudowy możliwości Towarzystwa i zyskać trochę pieniędzy.

PF: *Tylko, że to, co Pan Profesor opowiada, to są efekty posiadania silnej marki. Myśli Pan Profesor, że PTF ma w tej chwili już wystarczająco silną markę?*

SK: Myślę, że przez te 100 lat wypracowało markę i znaczenie. Natomiast każdą markę można wzmacniać. Uniwersytet Jagielloński ma markę 661 lat, to nie znaczy, że nie musi na nią dalej pracować. Bazowanie tylko na tym, że się było świetnym w przeszłości nie wystarczy. Trzeba być atrakcyjnym także w teraźniejszości i dla przyszłości. Myślę, że PTF pewną markę już posiada. Bazuje ona na tym, że mamy współpracę. Mam nadzieję, że w końcu się uda przewodniczącemu oddziału krakowskiego doprowadzić do końca sprawę kolejnego „EPS Historic Site"[2] tutaj w Krakowie. Jednak to nie chodzi o Kraków, ale że to buduje markę PTF w Europie i na świecie, o co też trzeba się starać.

Podobnie gdybyśmy przekonali znaczących naszych naukowców żeby mówili i pokazywali, że są przyjaciółmi PTF, to myślę, że to też będzie wspierać nasz wizerunek. Tak więc powinniśmy namawiać zarówno wybitnych naukowców jak i znanych biznesmenów, jeśli się tylko do nich dotrze. Czasem dostają oni w różnych miejscach doktoraty honoris causa albo jakieś inne odznaczenia. Jest wówczas szansa, żeby do nich podejść i zapytać czy by chcieli wesprzeć swoim nazwiskiem Polskie Towarzystwo Fizyczne. Ostatnio w Poznaniu był Fracis Fukuyama[3]. Można na takiej uroczystości zacząć rozmowę od tego czy znajdujemy jakieś punkty wspólne. Na tym polega rozmowa i przekonywanie. Fizyka jest wszędzie, także w rozmowie o końcu historii albo w takim niespełnionym końcu historii, prawda? Ważne jest żeby chcieć i zbudować grupę takich ludzi, którzy będą się rzeczywiście aktywnie tym zajmować. Sądzę, że mamy pewną grupę osób, które chcą działać, mogą czerpać ze wzorców i wychodzić dalej. Musimy sięgać coraz dalej i może uda się jeszcze bardziej rozbudować nasz prestiż poprzez zjazdy, poprzez nagrody, poprzez takie działania kierowane do poszczególnych osób, które potem są ambasadorami naszego towarzystwa. Myślę, że taką markę budujemy ciągle i będziemy budować.

PF: *No dobrze, to na koniec dwa krótkie pytania i proszę o krótką odpowiedź. Jest pan po pierwsze członkiem PTF czy profesorem uczelni?*

SK: Boję się, że po pierwsze jestem wychowankiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, wychowankiem podkreślam, a moja działalność jako prezesa PTF to będzie oczywiście ważna marka. I jeszcze po trzecie jestem członkiem, elementem uniwersytetu europejskiego Una Europa[4]. To także uważam za bardzo ważne. To się jednak wszystko łączy. Niewątpliwie, Europa się dowie, że jestem prezesem PTF. To jest też z jednej strony moje osobiste zobowiązanie ale i sukces. I to jest sukces także całego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pan rektor niewątpliwie na Senacie o tym będzie opowiadał.

PF: *I mamy nadzieję, że będzie dumny. I drugie pytanie, którego nie możemy nie zadać. Kręt czy moment pędu?*

SK: Kręt. Nie dyskryminuję nikogo, kto by powiedział moment pędu jak ktoś wie, co mówi i co pod tym się kryje. To jest najważniejsze. Mogą funkcjonować dwie nazwy tego samego, byle znaczyły to samo.

PF: *Bardzo dziękujemy za rozmowę i zapewne droga Kraków-Warszawa, będzie w tym roku właściwie dla Pana Profesora jak przejażdżka tramwajem.*

SK: Ja tym tramwajem już jeżdżę od kilku lat, bo to robię w ramach różnych funkcji. Staram się łączyć różne zobowiązania. Jestem członkiem Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wobec tego co miesiąc, a czasem co dwa tygodnie lub częściej mam wizyty w Warszawie. Są dla mnie codziennością, powinnością, ale i przyjemnością.

PF: *Dziękujemy bardzo i gratulujemy jeszcze objęcia tej funkcji.*

Rozmawiał Krzysztof Petelczyc
Rozmowę przeprowadzono 22 maja 2025 r.

1 Coalition for Advancing Research Assessment (CoARA) została powołana we wrześniu 2022 roku w celu zmiany systemu ewaluacji w systemie nauki. Koalicja jest efektem zawartego wcześniejszego porozumienia, które było z kolei odpowiedzią na raport Komisji Europejskiej dotyczący zmian systemu ewaluacji. Do CoARA przystąpiło 832 podmiotów z całego świata, w tym 50 z Polski (stan na marzec 2025).

2 EPS Historic Site to inicjatywa Europejskiego Towarzystwa Fizycznego (EPS), która honoruje ważne miejsca w Europie związane z rozwojem i historią fizyki.

3 Francis Fukuyama to amerykański politolog, najbardziej znany ze swojej książki *Koniec historii i ostatni człowiek*.

4 Una Europa to sojusz 11 wiodących europejskich uniwersytetów, który został utworzony w 2018 roku. Celem tej inicjatywy jest wspólna praca na rzecz budowania europejskiej przestrzeni edukacyjnej oraz promowanie mobilności studentów i pracowników akademickich. W inicjatywie Komisji Europejskiej wspierania sojuszy Uniwersytetów Europejskich zaangażowane są obecnie 32 polskie uczelnie.